

Janusz Krupiński

Rachunek istnienia, rachunek życia, rachunek sumienia...♦♦♦

Górowskiego lustro i oko rozpaczy

Odręczny, prosty szkic Górowskiego zasadniczo wyznacza ekspozycyjny układ zbioru prac składających się na jego *Rachunek istnienia*. Szkic ten pozostawia jednak niedopowiedzenia. Numeracja i położenie dwudziestu sześciu prac zostało określone. Kolejne trzy prace wyliczone są w formie pustych prostokątów, bez numeracji. Trzy niczym trzykropki. Ciąg dalszy wymaga dookreślenia, dopowiedzenia... W sumie Górowski wykonał trzydzieści dwie prace. Dwie spośród nich budziły jego wyraźne wątpliwości, odsuwał je na bok. W rozmowach ze swoją asystentką, Anną Szwejną, dał wskazówki co do położenia pozostałych czterech prac. Co do szczegółów pozostawiał pewną swobodę.

Tytuł

Rachunek istnienia. Pełny tytuł, jaki Górowski nadał swemu dziełu, brzmi *Rachunek istnienia czyli multiplikowany autoportret fizyczny i duchowy*. Rodzi się wątpliwość: „multiplikowany” czy raczej „wielokrotny”? Sformułowanie „fizyczny i duchowy” nie musi oznaczać dychotomii tych dwu sfer. Nie wskazuje na dwa rodzaje portretów. Przeciwnie, spójnik „i” podkreśla związek. To jeden, złożony portret.

Cykl, układ, całość?

W stosunku do *Rachunku* unikam łatwo nasuwających się, rutynowych określeń „cykl” bądź „całość”. Wydają się one czysto techniczne, opisowe. Czy nie niosą jednak ze sobą sugestii i znaczeń? Bezmyślnie przyjęte przedwcześnie zdefiniowałyby może w naszych oczach to dzieło, *Rachunek*?

Czy prace te powstały w cyklu? Są tak luźno związane jak to w cyklach bywa? Czy istnienie, które ukazuje *Rachunek*, cechuje jakaś cykliczność? Czy istnienie to, lub jego rachunek, jest całością, ma kompletny, wyczerpujący, scalony charakter?

Podobnie jak pojęcia cyklu i całości, w tym kontekście również pojęcia układu należy używać z ostrożnością. Jeśli słowo „układ” to w tak ogólnym znaczeniu, by nie sugerowało z góry ładu, spójnej struktury...

Układ? Rozkład może raczej! Układ *Rachunku* na poziomie formalnym to raczej po prostu tyle, co rozkład elementów. Na poziomie treściowym, w jądrze sensu, czy nie okaże się także rozkładem? Rozpadem nawet?

Odnoszę, nieobojętny i tutaj, przykład analogicznej pułapki nawyków językowych. Często w opisach autoportretów inwentaryzator, historyk sztuki, mechanicznie używa formułki „autoportret artysty”. Otóż pośród autoportretów wykonanych przez artystów większość bynajmniej nie ukazuje ich jako artystów, nie odnosi się do powołania, do roli artysty, do własnego rozumienia siebie jako artysty, czy do swej własnej roli czy niedoli artystycznej.

Wszelkoność ujęcia?

Jednostronne ujęcia wydają się ze swej natury obciążone stronniczością.

Rachunek istnienia wymaga wielostronnego ujęcia? Na czym miałyby polegać?

Autoportret Górowskiego (plakat *Z kolekcji Dydo*, 1983) wskazuje problem całości i problem całościowego ujęcia, ukazuje niemożliwość połączenia aspektów, stron, profili w jedno oblicze. Ukazuje ich niescalalność. Łączenie, sumowanie, scalanie aspektów, stron kreuje nowe twory, postacie...

Widzenie zewsząd? Przecież i to za mało. Co więcej? Widzenie we wszelkim możliwym świetle. W świetle wschodu, w świetle południa, w świetle księżyca, w świetle błyskawic, w świetle nauki tej czy owej, w świetle etyki, prawa, w świetle estetyki, teologii, w świetle tego czy owego celu, w świetle twojego spojrzenia... W każdym świetle? To utopia widzenia znikąd. Z nieludzkiego miejsca. Po prostu utopia – nie miejsce, żadne miejsce, kraina, której nie ma, nigdzie...

Widok znikąd (*from Nowhere*, T. Nagel) – to pojęcie wewnętrznie sprzeczne, to niemożliwość, każdy widok jest widokiem skądś. Nie ma neutralnych, obojętnych, nieperspektywicznych punktów widzenia.

Te wszystkie ideały poznawcze adekwatne są najpewniej w stosunku do wszystkiego, co istnieje jak kamień. Człowiek w ogóle już jest, a problemem pozostaje poznanie, zbadanie go. Tymczasem człowiek zawsze istnieje, i to tak a nie inaczej, w tym oto, a nie innym świetle. Nieobojętne jest tu także światło, które znajduje on w naszych oczach, w naszym sposobie patrzenia się na niego.

Istność człowieka polega na tym, że wciąż się istnieje, nigdy nie jest skończony, domknięty, pełny, zawsze, w każdym momencie swego życia, tak czy inaczej tylko cząstkowy, ułomny, nikły...

Czas pracy

Nad *Rachunkiem* Górowski pracował od roku 2010. Rok. W czwartym roku choroby, gdy nowotwór wraz z jego terapią stawał się coraz bardziej dotkliwy. W ostatnich miesiącach Górowski zrezygnował z walki za wszelką cenę, nie poddał się kolejnym chemioterapiom. Ostatni element tego zbioru – z niejednoznacznym napisem „Góra”, „Góra” – Górowski (!) ukończył 23 sierpnia 2011. Nieomal w ostatniej godzinie przytomności. Zmarł kilka dni później.

„Góra”, „Góra”... Byłaby to dwudziesta siódma praca zbioru, zgodnie z numeracją autorską wyznaczoną we wspomnianym szkicu długopisem – 27. Poniżej odwołuję się do tej numeracji, przy jej pomocy identyfikuję elementy *Rachunku*.

Górowskiego rachunki istnienia

W moim przekonaniu *Rachunek...* z 2011 roku nie jest jedynym dziełem Górowskiego posiadającym charakter „rachunku istnienia”. Znaczenie takie ma autoportret stanowiący „szkic” wykorzystany przez niego w projekcie plakatu *Żegnaj Judaszu*, szkic z roku 1983. Właściwie to dopiero ze względu na tamten „szkic” pewne elementy *Rachunku* odślaniają swe znaczenia. Przede wszystkim wspomniana praca 27. („Góro”, „Góra”, „góro”, „Góro”). A także praca z okiem – trzynasta wedle numeracji autorskiej...

Dwie wystawy

Wspomniany „szkic” oraz zrealizowany w oparciu o niego plakat eksponowane będą na wystawie „Górowski: (auto)portrety” (ASP, WFP, ul. Smoleńsk), otwartej równoległe z wystawą *Rachunku...* Poszczególne dzieła Górowskiego, plakaty i szkice, dobrałem na tę wystawę, dając jej właśnie tytuł „(auto)portrety”, w przekonaniu, że to filozoficzne z natury zagadnienie – a w szczególności przeżywany przez człowieka problem własnego człowieczeństwa – leży w centrum uwagi twórczości Górowskiego. Niniejszy tekst znajduje uzupełnienie w tekście do katalogu tamtej, równoległej wystawy, w eseju *Górowski: (auto)portret*.

Widać?

Co widać? Patrzmy! Kto widzi to, co ja widzę? Najlepiej byłoby spytać samego autora, czy nie mam tylko przywidzeń? Czy nie roję słów, których magia przysłania mi dzieło? Artysta w ogóle nie musi być świadom otwarć, które ofiarowują obrazy pojawiające się w jego dziele, obrazy, które ono ze sobą niesie.

Co widać? Patrzmy! Kto widzi to, co ja widzę? Kto widział to, zanim jeszcze przeczytał poniższy tekst? Kto zobaczył to pod jego wpływem? Słowa i widzenie wiodą się wzajem... Nie ma przepaści pomiędzy obrazami i pojęciami. Jeśli ktoś sądzi przeciwnie, powinien zmierzyć się z tezą Kanta: „zmysły bez pojęć są ślepe”, i wykazać jej błędność. Błędym staje się moje oko, gdy patrzę, kierując się jakimkolwiek pojęciem? Pojmując cokolwiek?

Człowiek widziałby to „niczego”, na które wskazują zdania: Niczego nie widzimy, nie mając o nim pojęcia. Bez pojęć niczego nie widzimy?

Nie ma przepaści pomiędzy obrazami a słowami. Słowo cechować może obrazowość, słowo może nieść ze sobą obrazową komponentę (podkreśla to Jung, będący w gruncie neokantystą, jego „archetypy” to psychologiczna wersja kantowskich „kategorii”). Pisząc o obrazach Górowskiego (obrazami istnią się plakaty, rysunki, fotografie) nie stawiam przed sobą zadania ujęcia w pojęcia tych obrazów, ani tego, co się w tych obrazach i z nimi pojawia. Wejrzenie w obraz, wejrzenie obrazu w to, na co on się otwiera, czemu pozwala się pojawiać, na to, co w nim się pojawia... może sprzyjać zmianie naszego sposobu pojmowania (obrazy budzą zwątpienie, rodzą poczucie niewystarczalności naszych dotychczasowych pojęć). Wejrzenie może dać impuls ku wyłonieniu się nowych pojęć. Ale i one może są tylko pewnym uwrażliwieniem, przygotowaniem dla intuicji, wglądu... Formą przeczucia pytań.

Nie rekonstruuje wyobrażeń, pojęć artysty – twórczy artysta wraz z obrazem sam dopiero otwiera się... W widzeniu. W od-czuwającym widzeniu. Jeśli dla samego artysty obraz nie niesie zagadki, nie fascynuje jako zapowiedź wizji, nie budzi zarazem lęku i pragnienia, pytań – to wówczas rysowanie bądź malowanie zamienia się w wyrobnictwo. Bądź igraszkę. Bądź w konwenans, bądź w antykonwenans, czyli obscenę... Zostaje kicz.

Dzieło, autor, człowiek

Rachunek Górowskiego jest jego ostatnim dziełem. Najdalszy jestem od prób wglądu w sumienie Górowskiego, prób przeprowadzania jakichkolwiek badań jego duszy, jakiejś psychoanalizy, a tym bardziej od wystawiania mu ocen. Przesunięcie uwagi z dzieła na autora byłoby nieporozumieniem, dopóki dopóty zatrzymujemy się w granicach sztuki, a nie podniecają nas sprawy osobiste, prywatne, intymne... Dzieło, takie jak portret lub autoportret (i to jako portret), dlatego ma znaczenie nie tylko dla znajomych, kochanków lub wrogów osób portretowanych, że na konkretnym przykładzie, a przez to wiarygodnie, otwiera się do czegoś, co istotne dla każdego człowieka, co dotyczy człowieczeństwa... (dla kobiety, dotyczy kobiecości; dla artysty, dotyczy powołania, roli artysty itp.). Co dotyczy znaczenia intymności, tego, co osobiste, prywatne... Jeśli nawet obraz człowieka wyłaniający się z dzieła artysty pokrywałby się z tym, kim on, jako człowiek, był czy jest – to taka zależność nie jest ani przedmiotem doświadczenia dzieła ani tym, co nas doświadcza w spotkaniu z dziełem, ani warunkiem rozumienia ani przedmiotem interpretacji dzieła.

Dyskusja o różnicy pomiędzy kimś jako artystą a jako człowiekiem, jako autorem dzieła a osobą nie jest bezprzedmiotowa.

W rękach psychologii artysty i psychologii twórczości nie znajduje się klucz do sztuki. Koncepcja sztuki jako ekspresji artysty, jego ja, osoby czy uczuć, dotyka kwestii akcydentalnej, zatrzymuje się na obrzeżach sztuki. A ponieważ sama tego nie wie, absolutyzuje ten upatrzony przez siebie a nie istotowy aspekt sztuki (jakkolwiek Demokryt się nie mylił, twierdząc, że zachowanie, mowa człowieka wyraża jego uczucia itp.).

Rachunek istnienia Górowskiego niechaj skupi naszą uwagę jako *Rachunek*, jako dzieło, jako pewien zbiór obrazów, a nie jako rachunek Górowskiego. Nawet jeśli artysta sam chciałby się obnażyć, wyrazić siebie, poddać wiwisekcji, dać nam cząstkę siebie, to – również w przypadku autoportretu – nie poniżajmy sami siebie, upadając w podglądactwo, w kanibalizm... Nawet w tej ukulturalnionej, elitarnej formie podglądactwa, w wersji dla snobów, zakamuflowanej uczonością, jaką oferują freudowskie seksualizmy.

Wówczas zatrzymuje, a nawet fascynuje niezwykłość, a w szczególności dzieło i artysta jako kuriozum, dziwoląg, odchylenie, oryginał, osobliwość. „Co za Osobowość!”. Takie podejście gwarantuje „odbiorcy” jedno: brak przeżycia form i treści jako potencjalnie dotyczących jego samego. Mimo ekscytacji utrzymuje dystans. Rozrywka poruszeń, drżeń, podniet i podnieceń, przerwa w życiu, chwila oderwania od życia, od prozy życia... „Oooo, tak!”

Pseudosztuka karmi się niską stroną człowieka.

Dorasta do dzieła sztuki ten, kto potrafimy wejść w krąg sugestii, domniemań, przeczuć, pytań, jakie niosą ze sobą obrazy przez nie ewokowane. Kto te przeczucia, pytania... potrafi odnieść do samego siebie, do swego życia i do swojej śmierci.

Anty-artyzm?

Autor *Rachunku istnienia* tworzył w chorobie, w coraz większym wyczerpaniu.. Świadomość tego faktu niechaj nikogo z odbiorców nie skłania do wyrozumiałości, do kiwania głową z litością nad *Rachunkiem*... Niechaj nikomu nie daje poczucia wyższości. Zdrowi niechaj nie zapominają, że sami..., nawet w swym dobrym poczuciu zdrowia, a zwłaszcza w swym dobrym samopoczuciu, w samozadowoleniu, sami są ułomni. Nawet bardziej zaślepieni, niż ten starzec, który widzi już nieomal tylko w szarościach, i tak maluje. Zasadniczo wiele elementów *Rachunku* Górowskiego składa się na portret artysty (jego kolory, pędzle, jego drukarenka, jego pismo odręczne, szkice...). A jednak... Żadnej malowniczości, malarskości, żadnego mistrzostwa, artysty... Powściągnięte środki? Porzucone ambicje? Tego nie przenosi się na tamtą, Drugą Stronę. To wszystko blichtr i śmieć, uszminekowanie. Stroje. Karnawał. Gra pozorów. Nie ma miejsca na „fiku-miku”, *mambo-jambo*. Na chwytty... Wprawdzie „moje 6...” (21 praca) deklaruje kolorowość, lecz brak jej w pozostałych pracach *Rachunku*. Została porzucona. Gdzie ten niebieski?

Rachunek: surowy, nagi...

Rachunek: skromny jak wyliczenie...

Rachunek: jak próba uchwycenia linii wiążącej okruchy życia...

Rachunek: jak przesuwanie paciorków życia w oczach...

Rachunek: jak opadające liście...

W tym do-konaniu nie dobiega się do mety, nie osiąga szczytów, nie wieńczy...

Rachunek istnienia...

To nawet nie prostota, to już lichota.

Obnaża lichotę, rozkład istnienia?

Obnaża bezradność unaocnień, przedstawień, obrazów wobec problemu życia, istoty istnienia? Wbrew temu, że to właśnie oczy najlepiej i najdłużej pamiętać potrafią.

Ten rachunek nie liczy się z widzami, z widownią, z publiką. Nie szykuje dla niej żadnej tkliwości miłych wspomnień, żadnych rozczuleń nad pięknymi chwilami, żadnych rozmarzeń. Brak tu miejsca na sentymentalizm. Na rzewność. Uśmiechy i łzy? Komedia?

Na tej wysokości nie ma miejsca na słone łzy. Nawet na zamarte uśmiechy.

Schematyzm

Prace składające się na *Rachunek* Górowskiego wydają się obciążone pewnymi schematami. Format, ramka...

Plakatowość charakterystyczna dla plakacisty – jego tożsamość?

Wiele prac polega na wpisaniu minimalistycznego obrysu głowy w kadr i wstawieniu w ten obrys tych lub innych atrybutów życia, aktywności, myśli „siedzących” w tej głowie. Wylczenie atrybutów, aspektów... Włącznie z „antropometrycznym” wymiarowaniem (26). To sens „multiplikacji”?

Czy aby autor nie zapisuje swej koncepcji w zbyt mechaniczny sposób, w samym procesie malowania, klejenia, odciskania, nie dokonując już odkryć? Za cnotę ma fakt, że nie da się odwieść od zamysłu. Nie da się przez nic zaskoczyć, nic go nie odwiedzie od własnej koncepcji?

„maluje się historia życia”?

W dwu pracach z *Rachunku* wypisy z Kępińskiego. Przepisane ręką artysty. Jego charakterystyczne pismo, wypracowane w licznych plakatach.

Czytamy: „W ręce, podobnie jak w twarzy, maluje się historia życia, szczególnie historia aktywnego stosunku do rzeczywistości... A. Kępiński”. Trudno tę tezę uznać za myśl autorstwa tego właśnie psychiatry. To powszechny pogląd, który najwyraźniej również on podzielał (nawiasem: ewidentnie nie przyjmował tej myśli o znaczeniu ręki z przeświadczeniem, jakie wiąże z nią chiromancja).

Twarz? W *Rachunku* mamy dwie reprodukcje. Rysunkowego autoportretu, z plakatu sprzed wielu lat (20), oraz aktualnej fotografii (19; portret autorstwa Anny Szwaji). W obu wypadkach twarz wyziera spoza białej przesłony – biel przesłania i zaciera... odsuwa...

Na pewno nie „maluje”, ani nie rysuje się historia życia w odcisku dłoni wygniecionym w jednej z prac (12). Została tam forma o treści tak nikłej jak „pusta rękawiczka” (por. Kandinski). Jak ten ptaszek-rękawiczka, co „kuka” z innej pracy *Rachunku* (11)? Ten odcisk dłoni, to „kukanie” stoją w sprzeczności z przytoczoną tezą Kępińskiego. W zestawieniu z nią nabierają ironicznego wydźwięku. Stoją w opozycji.

Poza i ponad własnymi planami i koncepcjami

Górowski najwyraźniej akceptuje inną myśl znalezioną u Kępińskiego. W tym wypadku to utożsamienie się zostało podkreślone przez zlanie własnych inicjałów z inicjałem imienia Kępińskiego. Specyficzne „MG” scalone z „A”, „A” częścią „M”. Czytamy: „Pracownik zamiatający ulicę, też ma poczucie aktu twórczego, gdyż przekształca [go – przekreślone, nie pojawia się w tekście Kępińskiego] część swego otoczenia według własnego planu, a więc zmienia go na »obraz i podobieństwo swoje« MG/A. Kępiński”.

Podobne przekonanie Kępiński wyraża, pisząc: „praca twórcza jest przekształcaniem w rzeczywistość własnej koncepcji, a tym samym zostawieniem własnego śladu w otoczeniu” (*Rytm życia*). I to zdanie przepisał niegdyś Górowski.

Odcisnięcie dłoni lub stopy (5) pozostawia ślad. Cóż to jednak za „praca twórcza”? Dzieło kogoś miałoby mnie zajmować, obchodzić dlatego, że jest to ślad, jego ślad, że on chciał po sobie pozostawić ślad? (Nie mogę zaakceptować wyobrażenia aktu twórczego, które wyraża Kępiński – szerzej piszę o tym w *Górowski: (auto)portret*).

Och, ta wiara w plany, koncepcje, projekty... To przekonanie, że twórcze chwile w życiu człowieka to te, które on sam zamierzył, przemyślał... Ten ideał życia zgodnie ze z góry ułożonym planem, ideał własnowolnego życia... Czyż tej wiary, tego kultu projektów, planów nie rozsadza sens samego pojęcia „rachunku życia”, „rachunku sumienia”? Sens, na który składa się wymóg spojrzenia wstecz na własne życie, oraz przekonanie, że zgodność wydarzeń mojego życia i jego biegu z moimi intencjami, planami niczego nie usprawiedliwia („Dobrymi intencjami piekło jest wybrukowane”). Czyż nędznym jest każdy, kto skwapliwie przyjmuje każdą koncepcję jaka mu się w głowie wydarza?

Rachunek... wynosi ponad plany, intencje... Do punktu, z którego przestają być miarą i początkiem.

Zasygnalizuję tu tylko tę kwestię: w jakiej mierze zamiary, dążenia, intencje, którymi ktoś się kieruje, są naprawdę jego, jego własne – w jakiej mierze wyprowadza je on sam ze siebie, wypływają z niego samego. Czy nie jest dzieckiem rodziców, pokoleń, ewolucji, tradycji, kultury, mód...

Oto pojawia się choroba. Spada jak grom z jasnego nieba... Jak nowotwór (twórczy mechanizm ewolucji? przyroda nowotworzy i nowotworzy...). O, choroba jest bardziej własna, moja niż cokolwiek. Tym bardziej, im mniej znajdujemy dla niej usprawiedliwienia, racji bytu.

Rachunek istnienia obejmuje również śmiertelne zagrożenie, uwzględnia chorobę w dosłownej postaci: wydruk tomografii (22). Paradoksalnie, ta praca wydaje się najefektowniejszą w cyklu; przynosi nawet jakże graficzno-abstrakcyjno-malarskie widoki, a to sielankowej główki cielęcica, a to małpiątka, trzpiennika, raka... Istotki i istoty przeróżne wypatrują w tych plamach... (efekt typu „dekalkomania”).

Ślad człowieka?

Rachunek istnienia to pomnik wystawiony sobie? Rodzaj nagrobka? Własne epitafium? Być może jednym z motywów, dla których artyści tworzą, jest pragnienie pozostawienia po sobie śladu, Czegoś, Imienia...

Dla takiego rozumienia sensu twórczości można znaleźć wsparcie właśnie u cenionego przez autora *Rachunku* Kępińskiego. Myśli tego autora Górowski podczytywał. Swej fascynacji jego aforystycznymi tezami dał wyraz między innymi właśnie wpisując je w swoje prace. Przepisując. Między innymi i tą: „Sam człowiek jest nieoznaczony; da się jednak określić i oznaczyć to, co wyrzeźbił on swą osobą w otoczeniu, jeśli ślad po sobie zostawił”. Kategoria śladu człowieka pojawia się często w myśli Kępińskiego. Zatrzymam się przy niej, gdyż jest nieobojętna dla kwestii autoportretu.

Pamiętamy: „praca twórcza jest przekształcaniem w rzeczywistość własnej koncepcji, a tym samym zostawieniem własnego śladu w otoczeniu”. Znaczyłoby to, że dzieło to tylko ślad człowieka. Ślad odpowiadający jego „własnym koncepcjom”. Toteż – a to z cytowanych urywków należy wnioskować – nie każdy ślad pozostawiony przez człowieka – odcisk na piasku, w błocie czy glinie, na skale czy papierze – nie każdy jest śladem człowieka jako człowieka. W przeciwieństwie do swych śladów (dzieł) sam człowiek „jest nieoznaczony”. Tak więc, a to należy do konsekwencji tezy Kępińskiego

o odpowiedniości dzieł oraz ich koncepcji, podobna różnica (nieoznaczony – oznaczone) zachodziłaby między człowiekiem a jego koncepcjami, koncepcjami dzieł. Narzuca się pytanie: cóż to za różnica? Skąd to przeciwstawienie ze względu na (nie) oznaczoność, skoro mają to być jego, człowieka, „własne” koncepcje, skoro ma zachodzić odpowiedniość pomiędzy dziełem i jego koncepcją?

Wyobrażenie, jakoby to tworzenie polegało na urzeczywistnieniu przez kogoś swej własnej koncepcji, jakoby polegało na mocy narzucenia otoczeniu swych planów, zgodne jest z ideałem „mocy twórczej artysty” (określenie M. Ernsta).

Moc twórcy, artysty: w nim samym ma pojawiać się koncepcja (czyli on sam ma dawać początek). Niczemu nic nie wolno mu zawdzięczać

Jakoby pierwotnie coś tkwiło w umyśle, ba, w świadomości kogoś, a wtórnie znajdowało realizację, utrwalenie, zapis w jakimś nośniku (np. dzieło sztuki przenosić miałyby coś z umysłu autora do umysłu odbiorcy – przekaz, komunikacja – jako przemieszczanie (się) czegoś).

Przeciwnie w stosunku do „ideału mocy” wyobrażenie procesu twórczego zna doświadczenie łaski będące udziałem twórców, artystów. Spotyka ich to już w fazie formowania się koncepcji, a co więcej, nie realizują jej na ślepo, lecz w próbach realizacji są na tyle otwarci, że potrafią ją zmienić albo porzucić. Potrafią podjąć ruch z zewnątrz płynący i wyjść mu naprzeciw.

Intencje artysty nie są miarodajne dla tego, co pojawia się w dziele. W twórczym akcie pojawia się coś, czego on nie planował, nie przewidział, nie miał na myśli, co przerasta, a nawet przekreślać może jego intencje. Dociekanie intencji autora dzieła może interesować psychologów lub jego kochanków i wrogów. Z góry jednak należy dopuścić i tę możliwość, że sam autor nie znał swoich intencji. Jeśli „znać coś” oznacza „być świadomym czegoś”. Kto jest panem swojej nieświadomości. Przede wszystkim podkreślić muszę, że nawet te intencje (dążenia, zamiary, granice, treści), które autor stawia przed sobą, tworząc dzieło, mogą pojawiać się dopiero wraz z tym dziełem, w samym wyłanianiu się dzieła, wraz z obrazami, jakie ono artyście przynosi przed oczy...

Co to znaczy, że jakaś koncepcja jest „moja własna”, że jakieś przemyślenie jest „moje własne” itd.? Utożsamiam się z nim, za nie gotów jestem żyć i umierać, zrodziły się we mnie znikąd, czyli nie mając żadnej inspiracji, żadnych poprzedników, żadnej tradycji czy antytradycji itd.? Sam uważam je za oryginalne? Kto wie, prowadzi swoje życie? Gdyby chociaż życie nas wiodło, prowadziło dokądś, miało cel... Jak zwierzę jestem wiedziony, popędzany... Życia nie doprowadza się dokądś tak, jak dokądś się dochodzi czy dojeżdża.

Sztuka, podobnie filozofia, nie jest realizacją, utrwaleniem, konkretyzacją jakichś przemyśleń, lecz samym przemyśliwaniem, namysłem. Na tyle szczególnym, że bynajmniej nie przekłada się na konkretny wybór, czyn... Sztuka, podobnie filozofia, to nie zbiory reguł czy umiejętności, ani też nie zbiory celów czy przeznaczeń, ani tych, które miałyby być czynne w obrębie jej samej, ani tych, które właściwe byłyby samemu życiu. Autentyczna sztuka ma filozoficzny charakter, to znaczy jej dzieła sprzyjają takiemu

doświadczeniu, w którym rodzą się i dotykają nas fundamentalne pytania. Na przykład dotyczące nas samych, chociażby to: Co to znaczy „ja”?

W samo pojęcie śladu wpisane jest mocne odróżnienie śladu od czegoś, co go zostawia. Myśląc i widząc tym pojęciem, zgodnie z nim pojmując, wprowadzamy, narzucamy je nawet tam, gdzie taka oddzielność nie występuje.

Czy dzieło to rzeczywiście tylko ślad? W powstającym dziele człowiek wynajduje i znajduje koncepcję dzieła, a pośrednio samego siebie – sam kreśli się wraz z nim (dokreśla?, przekreśla?). Oznacza, naznacza, wyznacza... (co dopiero wyjaśnia jego, człowieka, „nieoznaczoność”). Nie zostawia śladu-dzieła za sobą, ale idzie za śladem, szuka za tropami, które wraz z dziełem i w dziele znajduje. Pośród ich oznaczeń. W ich (nie)oznaczoności. Podobnie tak zwany „odbiorca” dzieła, a faktycznie twórczy widz, słuchacz bądź czytelnik, może szukać i wynajdywać siebie, idąc jego tropami. Za jego wizją. W zwątpieniu w siebie, jakim był i jest. W utracie pewności, w darze przeczcucia nowego początku, źródła – koncepcji, czyli poczęcia.

Nie mogę przemilczeć tutaj jeszcze jednego powodu, dla którego polemizuję z dwoma urywkami z Kępińskiego, z użytym, jaki on robi z pojęcia śladu. Otóż kategoria śladu wyraźnie określa ostatnie dzieło Górowskiego – *Rachunek istnienia* (2011).

Artysta tworzył, wiedząc, że odchodzi, że jego życiu pozostały miesiące, tygodnie... W poczuciu kresu. Świadomość własnej śmierci, rozpacz? Znajduje pociechę w myśli o jakimś śladzie, który można po sobie pozostawić? Myśl o unieśmiertelnieniu...? Co za ckliwość; prolongata umierania! Pragnienie, by moje imię wypowiedano do końca świata, pamiętano nieustannie? Co za próżność, bezdenna!

Przepaść dzieli człowieka i ślady, jakie pozostawia on po sobie. Nic z nikogo nie pozostanie!

Nic z nas nie zostanie. Zostanie coś po nas? Nic to – jeśli jego znaczenie tkwiłoby w tym właśnie, że zostało po nas. Oby kogoś dokonanie, świadectwo, dzieło inspirowało, przynosiło natchnienie, owoc, również wtedy, gdy jego już nie będzie (Kto ceni dzieło ze względu na autora, temu dzieło obce pozostaje, kieruje się osobistym motywem, swoim stosunkiem do osoby...).

Kalkulacja?

Tym, co wyróżnia człowieka i człowiekiem czyni, byłaby właśnie autorefleksyjność, samoświadomość. Przekonanie takie wpisane jest w kulturę Zachodu co najmniej wraz z Platonem. Z pojęciem sumienia.

Celem rachunku sumienia – podobnie „rachunku istnienia” – nie jest wyliczenie i podliczenie. Com naciął? Ziarnko do ziarnka? Słomka po słomce (3)? Ilem zużył? Pędzelek po pędzelku (2)?

Celem rachunku nie jest stwierdzenie „faktów”, ustalenie tego, co było, jaki byłem bądź jestem (tym mniej o ustalenie się *status quo*). Nie jest nim więc wgląd w siebie samego (samego siebie?) – introspekcja. Chodzi o odniesienie się do swoich wyborów, decyzji, czynów, dzieł i losów. O ich ocenę. Optymista powie: o wyobrażenie lepszego życia...

W swym wewnętrznym odniesieniu się do samego siebie człowiek przemienia się. Każdy autoportret, każda autobiografia, każda autorefleksja wiąże się z rachunkiem własnego istnienia, a nawet *implicite* może nim być. Jest? Nie jest, jeśli polega na sposobie odnoszenia się wykluczającym „rachunki”. Jakkolwiek na różne sposoby ten rachunek może być pojmowany i przeprowadzany

Bio-grafia: opis, przedstawienie życia...

Język angielski, triumfujący współcześnie wraz z epoką „rachunków” (*accounts*), definiuje biografię między innymi przy pomocy tej kategorii: *an account of the life...* Samo słowo „account” nosi znaczenia wskazujące na kalkulację strat i zysków, długów i kredytów, na transakcję, na zapis, ciąg zapisów, na rozważenie (w czym ważenie?, odważniki i waga? – te sensy wprost są obecne w polskim słowie „rozważenie”). Czy rzeczywiście życie człowieka poddaje się kalkulacji? Czy nie wymyka się rozliczeniom? Myślenie to w istocie rachowanie (wręcz: zero-jedynkowa struktura), czy rzeczywiście?

W epoce kalkulacji, kontroli, badań w takim duchu czytany jest Platon. Jeden z najdonioślejszych fragmentów *Obrony Sokratesa* w przekładzie na zaściankowy język, autorstwa Witwickiego, brzmi „bezmyślnym życiem żyć nie warto”. W przekładzie na język wiodącej kultury współczesnego nam świata (*The unexamined life is not worth of living*) interpretacja idzie w kierunku pochwały życia, które jest „examined”. Przebada-
ne? Poddane dociekaniu, sprawdzianowi? Przeglądnięte? W przekonaniu, że istnienie, życie człowieka mogło być przedmiotem takich badań, przemyśleń. Poznane.

Mentalność praktyczna, pragmatyczna, techniczna, zgodna z ideałem „mocy”, mocy twórczej człowieka, stawia oczekiwanie, by człowiek żył zgodnie z własnymi przemyśleniami, kierował się nimi, by życie prowadził według nich. To spojrzenie skierowane w przyszłość. Przemyślenia okazują się projektami, koncepcjami...

Czy rzeczywiście myślenie polega na rachunkach, kalkulacjach, przemyślności, koncy-
powaniu, rzutach siebie przed siebie (na autoprojekcjach)? Autohipnozie?

Kalkulacje... W przypadku rachunku sumienia chodziłoby o wyciągnięcie wniosków optymalizujących przyszłe postępowanie? Wniosków o charakterze koncepcji lub projektów.

A może autoportret Górowskiego, *Rachunek istnienia*, polega właśnie na przekształ-
caniu w obrazy jego własnych koncepcji, a przede wszystkim koncepcji samego siebie?

Autoportret autokoncepcją? Projektem samego siebie? Poniekąd tak jest zawsze.

Ale... W obliczu śmierci? Jeśli nawet ta (nie) byłaby ostatecznym końcem, a pojęcie Sądu Ostatecznego (nie) było obcym, pustym? (Czytelniku, w nawiasie piszę „nie” – przemyśl obydwa warianty.

Samotność

„Janusowy” autoportret Górowskiego (plakat *Z kolekcji Dydo*, 1983). Dwa profile tego samego człowieka. Ich, jego oczy wycelowane wzajem w siebie. To znaczy? Być czło-
wiekiem to być wobec samego siebie? Zaś to „wobec” polega na spotkaniu ze samym sobą? Na przyglądaniu się sobie? Na wejrzeniu w siebie? Ten, który patrzy i ten, który

jest widziany zasadniczo nie różni się? Taki sposób odnoszenia się do siebie trąci autyzmem, narcyzmem, egoizmem. Wskazywałyby na stan zamknięcia się w sobie? Naprawdę człowiek żyje tylko spojrzeniem wewnętrznym, w spotkaniu siebie ze sobą? Samowystarczalny?

Patrzę na szkic *Wartość człowieka*, oraz na analogiczny plakat *Voices of Freedom* (w nawiasie odnotuję: Bial International del Cartel en México, 2011, plakat społeczno-polityczny, pierwsze miejsce). Dwie części głowy, rozszczepienie wzdłuż linii „scho-dów”. To obraz analogiczny do opowieści o baronie Münchhausenie, wyciągającym siebie samego z bagna za włosy (och, widzu, tylko nie zafiskuj się na braku włosów na głowie „bohatera” z prac Górowskiego; włosy, uszy, metafora to tylko). Człowiek sam sobie podstawą, narzędziem wstępowania i samym wstępującym, wychodzącym ponad własne położenie (w „szkicu” finałem upadek). Tak więc, nawet w obrazach ukazujących człowieka rozszczepionego, przekraczającego samego siebie, człowiek pojęty jest jako istota samowystarczalna. Ruch, ale dzięki sobie samemu, dwu części, części, członów względem siebie.

Głęboko jestem przekonany, że człowieczeństwo to wykraczanie poza własną indywidualność, poszczególność, osobliwość, osobowości, idiosynkrazję..., poza własne ja, poza gatunkowy, poza ludzki punkt widzenia... poza siebie – oto człowieczeństwo. Ten obraz człowieka uchodzić będzie za niedorzeczny, nawet nie utopijny, ale właśnie bzdurny, z punktu widzenia mentalności, która gloryfikuje „ja”, bycie sobą, a co za tym idzie, co się istotnie z tym samorozumieniem człowieka wiąże, z ideałem mocy, mocy twórczej. Tak bliskie Górowskiemu myśli Kępińskiego również wyrastają z takiej mentalności, z takiej „filozofii” – współcześnie uchodzącej nawet za oczywistość. W konsekwencji ideałem staje się życie zgodne z własnymi planami, z własnymi koncepcjami (ideał ten psychiatra wyraża raz po raz). Ekspozycja „ja”. Samotność. Kępiński: „poczucie samotności jest w jakimś sensie związane z poczuciem własnego ja” (*Pro i contra psychiatrii egzystencjalnej, w Rytm życia*).

A przecież, czy do najbardziej ważkich elementów życia człowieka nie należą te, których źródło nie leży w nas samych? Dzieje się coś z nami, wydarza nam, przytrafia, uderza – a siebie szukamy dopiero w sposobie odnoszenia się do takich zdarzeń, do własnego losu?

Choroba... Wiara... Miłość... Czyż jest bardziej mną i moja, ja nią, niż to wszystko co zaplanowałem, co zrealizowałem zgodnie ze swoim projektem? A nie jest w mocy naszej woli. Żadnego „bo tak chciałem”. Nie, nie polega na poddaniu się, ani na „jak Ty chcesz”.

Gdzie miłość w twórczości Górowskiego? Czy obraz człowieka jaki nam ukazuje w ogóle ją zna?

Jak z miłością, tak z pięknem. Uczy poeta: „kształtem jest miłości”. Nie daje się zaprojektować.

Bóg?

Również człowiek deklarujący swój związek z tą czy inną religią z łatwością może popadać w kalkulacje. Czynić rachuby.

Wiara ma uchodzić za daremną bez zmartwychwstania (czy myślę się, sądząc, że św. Paweł katerycznie tego naucza chrześcijan?). Podobna kalkulacja wpisana jest w „zakład Pascala” (jak warto żyć, jeśli Bóg istnieje). Ta obliczona jest na zysk wyobrażony jako szczęśliwość życia wiecznego, a pojęcie wierzenia zbliża się do pojęcia zaciągania kredytu... (czy myślę się, sądząc, że przy tym Bóg okaże się naszym dłużnikiem?).

Czyż wyobrażenia te nie są poniżające, zarówno dla człowieka, jak i dla wiary?

W *Rachunku istnienia* brak wyobrażeń tego typu. Ani cienia dewocji. Górowski co najmniej nie wzywa Boga na daremnie.

Jakkolwiek, zauważyć to należy, wymiar transcendencji wpisany jest w samo pojęcie rachunku...

Każdy rachunek sumienia, bądź istnienia, jako rachunek czyniony jest wobec wyższej instancji. W próbie wyobrażenia sobie i zastosowania jej absolutnego, idealnego wzorca czy kryterium. Bądź w pytaniu, czy moje wybory, decyzje, czyny, dzieła niosą w sobie coś wzorcowego, idealnego... Reguły i miary rachowania nie są koncepcją, pomysłem, wynalazkiem kogoś, kto „robi” rachunek, w przeciwnym razie byłby on jak rozważanie z podkreconą wagą, z arbitralnie oznaczonymi odważnikami. Byłby tylko maską, pozą... Grą z samym sobą bądź z publiką.

W *Rachunku* odniesienia religijne pojawiają się w sposób bardzo dyskretny, i są to raczej odniesienia do religii niż do Boga. Jeśli Boga, to tego, który stał się człowiekiem, do czegoś „boskiego” w człowieku.

Będzie to pamięć o tym, co w górze (27). Myśl o Górze? (w plakacie *Quo vadis* główny ciężar przesłania we wskazaniu ku górze – tylko wskazanie; światło jedynie w bolesnej twarzy).

Będzie to wyobrażenie człowieka jako istoty, w której los wpisany jest krzyż (7 i 8). Krzyż jako „X”, bądź jako χ (grecka litera chi; w *Timaiosie* Platona symbol dwu rozszczepionych części Duszy... w stanie pojednania, zjednoczenia to kosmos – „jeden, jedyny, samotny okrąg obracający się w koło”).

„Rachunek” jako autorefleksja

To, co ktoś myśli o sobie samym, nie tylko składa się na niego, należy do tego, czym „jest”, ale zawiera konsekwencje, wyobrażenia, zobowiązania co do własnej przyszłości... Nie utożsamia się z tym, czym jest, a nawet tym, czym sobie wydaje się być (pomimo samozakłamań?). Człowiek żyje tym, czym chce być? W napięciu pomiędzy stanem faktycznym, aktualnym, czym był i jest, a pragnieniem, powinnością, zadaniem, ideałem... (jako *homo schistos*, rozszczepiony). Pomiędzy przeszłością i moim teraz, a perspektywą i wyborem przyszłości? W gotowości do re-wizji przeszłości, przedefiniowania jej struktury i sensów wplecionych w nią losów, zdarzeń... Tylko dlatego możliwe jest pojęcie rachunku sumienia, rachunku istnienia, tylko tak odczuwający swoją kondycję człowiek zdolny jest do takiego „rachunku”. Stąd wypływa pojęcie rachunku istnienia bądź rachunku sumienia, jego potrzeba i sens.

Ale... W obliczu śmierci? Jeśli nawet ta byłaby ostatecznym końcem, a pojęcie Sądu Ostatecznego obcym, pustym?

Człowiek ostatecznie może być potępiony lub zbawiony tylko za ten wewnętrzny sposób odnoszenia się do siebie, do swojego życia. W tym odniesieniu nie jest już tożsamy z tym, kim był, jeśli nawet już nigdy żadnego wyboru, czynu, dzieła już nie dokona, a los nic mu już nie przyniesie.

Plany, projekty, zamiary? Cokolwiek nas spotka, cokolwiek się wydarzy, cokolwiek zrobimy lub będzie zrobione z nami, czy kluczowy – dla tego kim jesteśmy – nie jest „rachunek”, sposób, w jaki odnosimy się do swego losu, do tego, co nas spotyka, co się nam lub z nami wydarza...?

Spojrzenie wstecz, w przeszłość, właściwe dla rachunku, wymaga tu i teraz szczególnego wysiłku. Walki z samym sobą, z własnym obrazem samego siebie w sobie. Z kuszącymi mirażami. Z samozaklinaniem się, z autohipnozą... Podobnie jak to rachunek sumienia stanowi warunek przekroczenia pewnego proggu... pewnej granicy w samym sobie.

Co z naszego życia miało prawo do istnienia, do bytu?

Rachunek wytrąca ze stanu zadomowienia się w sobie samym. Nie polega na ułożeniu siebie, na ułożeniu się ze sobą samym. Na pogodzeniu się ze sobą samym. Na zrozumieniu siebie. Na byciu sobą czy na świadomym byciu sobą. Przeciwnie. Wówczas stanowiłby chwilę upadku. Jak każda chwila twórcza, polega na zmaganiu się ze sobą samym, w wewnętrznym dialogu (jako *schistos* człowiek jest twórczy, istni się w (nie) byciu sobą – piszę o tym szeroko gdzie indziej).

Rachunek wynieść może do punktu, z którego patrząc, o niczym w tym życiu, w tym świecie nie potrafimy, nie możemy powiedzieć „To moje! Moje własne”. Wówczas znika „Ja”. Znika utożsamienie się ze sobą, ze swoją faktycznością. Ta chwila przynosi wyzwolenie? Być może w tym ma sens powiedzenie „Pojednał się z Bogiem”.

W ten sposób, w formie pustki, „spełnia się żywot”?

Mortal questions

W *Rachunku istnienia* znajduję nie tyle stwierdzenia, nie tyle rozkazy, nakazy czy postulaty, co raczej pytania. Uprzymiśnienia pytań, które dotyczą tyle Górowskiego, ile każdego człowieka. Możemy je przeżyć tylko jako własne, dotyczące nas samych. A są to często ostateczne pytania (*mortal questions*, co dosłownie znaczy: „śmiertelne poszukiwania, prośby”). Czy na takie pytania istnieją odpowiedzi, czy w ogóle możemy je znać (jeśli nie, dla człowieka praktycznego zajmowanie się nimi jest stratą czasu).

Negatyw obecności

Dramat, patos życia przenika wiele obrazów-plakatów Górowskiego (greckie *pathos*: cierpienie, doświadczenie, odczuwanie cierpienia).

Ekstremum dramatu: obecność jako nieobecność.

Nieobecność jako ukrycie, niejawność, brak wyjścia na jaw. Człowiek wymykający się wszystkiemu co widzialne, zawsze jeszcze domniemany poza tym wszystkim, co

widoczne, poza tym wszystkim, czym nam się wydaje być – w istocie swej określony może być tylko jako *homo absconditus* (niczym *Deus absconditus*, Bóg ukryty, niepoznawalny).

Nieobecność jako już nie-życie, odejście, utrata, opuszczenie, brak, pustka... Śmierć. Nic jako nie-byt.

Pathos: Spójrz w swe dłonie, pochyl się nad nimi, czytaj linie, kształty, znaki swego losu. Wpisane jest w nie to przeznaczenie: rozpad, śmierć... Krzyż (*Poncjusz Piłat*, 1982, plakat oraz szkice). Znak, którego nic nie wymaże. Chcesz czy nie, obojętne, czy masz go za błogosławieństwo czy przekleństwo, czy za nic, czy nic o nim nie wiesz – jesteś nim naznaczony. To przeznaczenie pewne jak czeluść ziemi (*Ostatni cesarz*, 1990), zejście w swój własny grób, w grób własnego ciała – negatyw obecności (*Oświęcim – Brzezinka*, szkic).

Negatyw, cień, powidok obecności stanowi jeden z podstawowych rysów człowieka, w jakim ukazuje go Górowski. Taką wizję znajduję także w obrazie ukazującym znoszone stopy stapiające się z pękającym podłożem. Rzucone cieniem na mur (*Ijon Eurypides*, 1975). Ślad ofiary? Po Hiroszynie: cień całopalenia.

Lustro rozpaczy

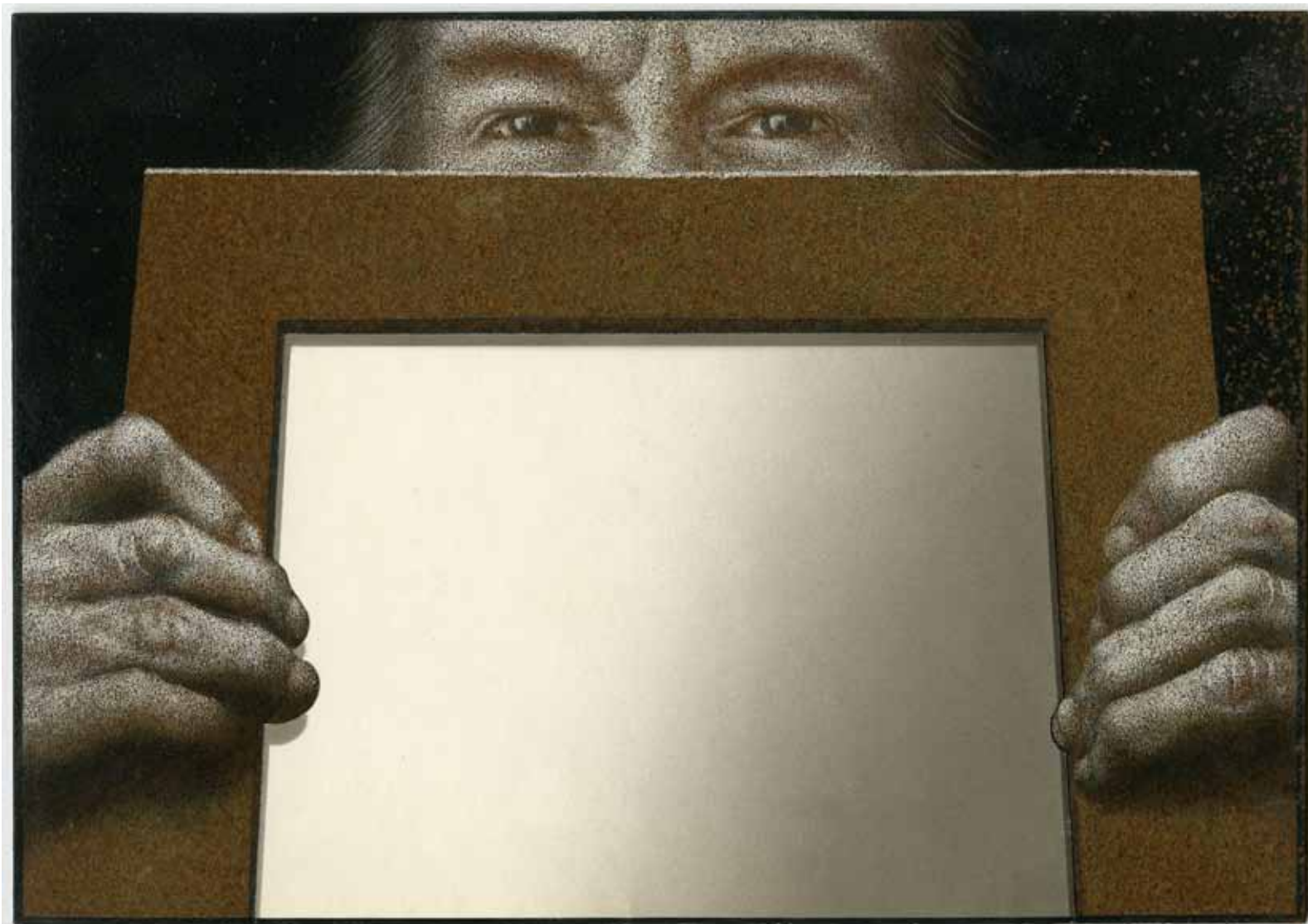
Oto „szkic” wykorzystany przez Górowskiego w projekcie plakatu *Żegnaj Judaszu* (1983). Nie zajmę się nim ani jako szkicem, ani właśnie jako szkicem do teatralnego plakatu. Nawet jeśli rzeczywiście powstał z myślą o tym dramacie Iredyńskiego.

Uwaga: Sprawa motywów, dla których ktoś zaczyna rysować bądź malować, motywów, ze względu na które zabiera się do dzieła, podobnie jak kwestia intencji artysty – to wszystko jako takie, jako motyw, wzgląd, intencja, w doświadczeniu samego dzieła, w jego rozistnieniu, ostatecznie jest bez znaczenia. To czy obrazy, jakimi istni się dzieło, odpowiadają lub nie odpowiadają intencjom autora, należy do okoliczności powstania dzieła, a nie do jego meritum. Nie należy nawet do okoliczności życia dzieła, jego „funkcjonowania”, nie należy do jego kontekstu.

Na boku pozostawiam również tę kwestię, nie podejmuję tego pytania: pod jakim względem i w jaki sposób dzieło to wiąże się z dziełem Iredyńskiego bądź jego inscenizacją. A pośrednio, ewentualnie, z ewangeliczną postacią zdrady, wyrzutów sumienia i samobójstwa.

Przemilczeć natomiast nie mogę tego odczucia... Przekonania. Otóż w stosunku do „szkicu” plakat *Żegnaj Judaszu* przynosi regres. Jak sędzę – w efekcie „splakatowienia”. W miejsce niuansów pola lustra pojawiły się prymitywne formy (schematyczne bliki, luzacki napis). W efekcie wprowadzenia tych zmian zaginęły nośne znaczenia, istotne wymiary właściwe obrazom ewokowanym przez tamten „szkic” (wymiary antropologiczny, metafizyczny, eschatologiczny...).

„Szkic”. W centrum lustro, skierowane i w naszą stronę, i nieco w górę. Lustro w prostej ramie, lustro nie lustro, niczym puste pole w gotowej ramie do wypełnienia jakimś obrazem... Twarz? Spoza tej ramy widzimy tylko pas oczu (efekt kwefu: silna ekspozycja ekspresji oczu). Ich wyraz podbijają łuki boleśnie ściągniętych brwi. Widoczna



Autoportret z lustrem

1983

20 × 28,3 cm

pastel, blacha zardzewiała

jest więc tylko ta część twarzy, która ma szczególne znaczenie dla określenia tożsamości człowieka (właśnie z tego względu w fotografiach osób podejrzanych, oskarżonych o przestępstwo, o zbrodnię, zakrywa się oczy paskiem czarnego prostokąta).

Ekspresja oczu (w tym powiek, brwi...) dalece wymyka się samokontroli człowieka. Najmniej kłamią. Nie kłamią? Szczere. Co najmniej tożsame są ze stanem samozałamania, w którym ktoś najszczerzej się pograżył. Nie budują maski... Oczy. Same są pierwotnym miejscem uobecnienia uczuć, uobecnienia Innego, ośrodkiem wejścia, wizji, widzenia i widzeń, dotknięcia i bycia dotkniętym, miejscem pojawienia się i przeżywania emocji, przeżyć. Są z nimi i istnią się nimi: uczuciami, wejrzeniami... W ten sposób żyje dusza, i duch..., słowo ciałem... Fałszywy to pogląd, jakoby oczy przyjmowały formy wtórne wobec uczuć, przeżyć czy wglądów, jakoby ruchy bądź blaski oczu były tamtych odbiciem, sposobem wyrażania, narzędziem komunikowania, uzewnętrzniania bądź gry...

„Szkic”. Ten człowiek patrzy wprost, na mnie... Lub w swe własne odbicie w tym szkicu-obrazie: w siebie samego. Z lustrem stoi przed „lustrem”? Echo, obraz swego życia trzyma przede mną, a może mnie nakłania do przejrzania (się)... Jego, moje – wszystko naraz, wszystko jedno...?

Wtrącenie: Kto go znał, ten rozpozna: oto sam autor patrzy na nas. Takich rąk Górowski jednak nie miał. Mogły należeć do jego Ojca lub Matki (jedna ręka Ojca, druga Matki?).

Autoportret z lustrem.

Dlaczego tylko tytułem wtrącenia wspominam, że widzimy tutaj oczy samego Górowskiego? Gdyż przede wszystkim jest to autoportret człowieka, człowieka w jego człowieczeństwie, portret kondycji ludzkiej, egzystencjalnej sytuacji człowieka – skądinąd jako problem przeżywany przez autora na własnym „przykładzie”, odczuwany w sposób osobisty, z autentycznym zaangażowaniem, jako „sprawa życia i śmierci”.

Zarazem jest to „sprawa” każdego z nas. Pewien problem, który dotyczy nas wszystkich. Nas? Słowo „nas” wskazuje na „my”, na wspólnotę, mnogość... To raczej problem poszczególnego człowieka. Co znamienne, przeżywany i możliwy do przeżycia tylko w samotności. Nieusuwalna samotność wpisana w los każdego z nas?

Z tych oczu bije, krzyczy samotność. Wprawdzie ten człowiek staje przede mną, kieruje lustro w moją stronę, to zarazem stawia je między sobą a mną – nie spotkamy się. W ten sposób ukazuje, przedkłada wyznanie, ale nie otwiera dialogu.... W odbiciu lustrzanym mam raczej spotkać się ze sobą samym?

Ręce trzymające lustro... Te ręce znają opór kamienia. Znają dotyk gliny oblepiającej owoce ziemi. Kościste, reumatyczne... stawy, paliczki... Ręce kogoś, kto uprawiał ziemię, kogoś, kto zna rytm narodzin i śmierci, kto jest w nim zanurzony.

Czytelniku, czy potrafisz znaleźć w tym szkicu i ten, kolejny obraz, „równoległy” do właśnie tu rozważanego, czy widzisz: oto człowiek, który uchylił, cofnął wieko trumny, w której sam już leży?

Czy udziela Ci się także grafizm klepsydry przenikający to lustro, wrysowany podskórnym w cały ten „szkic”?

Dla chłopca polskiego śmierć nie jest jakąś abstrakcją, mniej lub bardziej odległym kresem, ale z istoty należy do życia. „Mojego życia”. Istnieje, jako własne umieranie. Chłop polski jeszcze do niedawna żył, prosząc o dobrą śmierć, o życie, które pozwala godnie odejść, oglądać „majestat chwały”. Z sercem żegnał zmarłych żałobną pieśnią (*Anielski orszak...*), w której rzewnią między innymi te słowa:

*Z obłoków jasnych zejdźcie aniołowie
(...)
Jedyne światło, które nie zna zmierzchu,
Bądź dla tej duszy wiecznym odpocznieniem.*

Niewątpliwie, podobne zwyczaje praktykowane musiały być również w rodzinnych stronach Mietka.

Pamięć o pewnych obyczajach, rytuałach, bądź ich żywa znajomość, nawet w nieuświadomiony sposób dookreśla obrazy, które wynajdujemy w doświadczeniu danego dzieła. Tamte rzutują na jego znaczenia, sensy.

W odniesieniu do tego „szkicu”, autoportretu Górskiego, przypominałbym ten rytuał: Oto scena, w której uczestnik procesji niesie święty obraz trzymając go przed sobą, przed własną piersią. W ten właśnie sposób. Na znak. Jako wyznanie. Przed światem, ludźmi i Bogiem.

Jako wyznanie.

„Szkic” z lustrem. Dłonie naznaczone przez los. Tak, te dłonie znają i niosą ciężar życia. Powagę, przed którą nikogo nie uchyla żadna igraszka, żaden gest umycia rąk. Ręce człowieka, którego kościec uformowały trudy życia. Żywo-trupie dłonie. Kurczowo trzymają lustro. Przenika je to samo przerażenie co i oczy. Pociemniałe oczy. Ten sam ból, i ta sama groza. Jedna rozpacz. Szaleństwo rozpacz. Samotność. Spojrzenie oczu i gest rąk krzyczą milcząco: zobacz nic nie ma, tylko *tabula* w całej swej płaskości... Tafla, bez głębi, której biel przełamuje się w cień. Biel ledwie. Poświata nikła, poświat zmartwiały..

Spojrzenie skierowane poza granice życia, poza kres świata. Nie w przeszłość, nie w przyszłość, lecz... w wieczność. Spojrzenie od strony wieczności?

Spojrzenie to, i ten gest rąk trzymających lustro, skierowane są w naszą, w moją stronę. Mówią zarazem: Wejrzyj w głębi twego zwierciadła! Stań przed sędzią-obrazem! Szukaj swego oblicza! Spójrz w oczy..., w obraz prawdzie!

Zwierciadełko, zwierciadełko powiedz przecie, kto jest...

(Hans Christian Andersen, *Baśnie*)

Zobacz to ty: nikt i nic – to cała głębia... tafli. Oto podobizna człowieka: horror pustki.

I pocałował zwierciadło,

I cały stał się niczym

(Adam Mickiewicz, *Dziady* cz. I, parafraza – „niczym” w miejscu „kamieniem”.)

Tabula. Blade echo poświaty nieba... ? Wyblakłego nieba? Ani tyle! Nic z góry nie zagląda! Szukając odbicia wyżyn, w które lekko mierzy, to zwierciadło niczego tam nie spotyka... Dla niczego stamtąd refleksiem się nie staje. Nawet Pustka nie jest żadną rzeczywistością, a tylko echem niespełnionego Pragnienia Tamtej Strony.

A jeśli nie ma nic ponad tobą, nic nie możesz otrzymać. Chyba że od siebie samego. Ale co znajdziesz w pustej głębi lustra?

(Antoine de Saint-Exupéry, *Twierdza*.)

Refleksy tej samej nierzeczywistości wypełniają oczy i lustro. Ogarniają niepokojem i lękiem.

Refleksy autorefleksji...

...przez polegający na uświadomieniu sobie siebie grzech Adama na świat przyszła śmierć.

(Carl Gustaw Jung, *Symbole przemiany*.)

Oczy. W ich zwierciadłach nie odbija się świat. Nikt się w nich nie odbija. Odblaskiem zatrzymują na swej powierzchni sztuczne, martwe światło rzucone na całą tą scenę. Martwe świecenie. Nie znajdują i nie znajdują w nim ożywczego promienia... Ciepła... Takie świecenie nigdy nigdzie nie wejrzy, nie zagładnie. W oczach nawet nie utonie...

W tle sceny panuje ona tylko: Czerń. Bez jednej gwiazdy, ani Przewodniej, ani chociaż od Wozu.... Jedna czerń. Bez dna. Ta sama Czeluść, którą wynurzają się ku nam i przed nami studnie źrenic.. Oczy – okna, zwierciadła duszy? Otchłań duszy? Pozór głębi? Obietnica tamtej, drugiej strony, którą się łudzimy dając jej imię Tajemnicy?

Oko rozpaczy

Źrenica powiększa się w ciemności.

To oko, ta czeluść czerni, ta studnia źrenicy, którą stała się już nieomal cała tęczęwka, wraca w pracy Górowskiego należącej do cyklu *Rachunek istnienia*. W pracy z paradoksalnie umieszczonym na dole napisem „góra”. A może „Góra” (dwuznaczność, ni to małą, ni to dużą literą pisane słowo)? A może to, zarazem, urwana sygnatura? „Góro...”. Podkreślenie własnego pochodzenia i przeznaczenia wpisanego w nazwisko? Noszonego wraz z nim.

„Góry” nie ma w polu tego obrazu. Jest tylko kierunkiem. Wskazaniem kierunku. Mierzy tam (Tam) grot zamarkowanej ledwie strzały. Ten grot przypomina przydrożną kapliczkę. Oto samotna na globie oka. Oka-świata. Rzucająca cień, długi, ostry. Cień, chociaż żadne światło nie świeci w tej przestrzeni, znikąd.

Każda kapliczka jest takim wskazaniem, ponad to, co ziemskie. Co tu i teraz. Ponad faktyczność.

W polu obrazu, w centrum tego oka, oka jak studnia bez dna, widzimy jedynie niknący ciąg kręgów. Spiralny ruch w dół, i w dół... Wir pochłaniający życie, unosi jego szczątki, na chwilę jeszcze widoczne, jak śmieci..., zaraz zapadną się w niebyt, pochłonięte... Tunel? Jeśli tunel, to bez iskry światła „life after life”. Studnia? Bez źródła. Cóż widać tam, najgłębiej, dokąd wzrok sięga? Czarne oko rozpaczy.

Panie, zaćmij nasze oczy

Dla spraw, które robak toczy,

Daj źrenice doskonałe

Dla twej prawdy, prawdy całej.

(Ze zbioru kantyczek Zinzendorffa, motto w: *Choroba na śmierć* S Sorena Kierkegarda

w przekładzie Jarosława Iwaszkiewicza)

Oko odwrócone od świata, zaćmione dla jego spraw. Nie tyle pochłonięte wnikaniami w głębie, z których dotąd wybiegały jego spojrzenia, co raczej pochłaniane przez nie – głębie bardziej odległe niż dno duszy, niż krańce wszechświata. Czeluść.

Czarne oko rozpaczy.

To oko pojawia się w innym obrazie z cyklu *Rachunek istnienia*. Tam jeszcze w barwach, chociaż to koloryt choroby. Tam jeszcze bez rozpaczy, chociaż w strasznym smutku. Smutku bez żalu. Bez cienia gorzkości. Patrzy ku nam przez „dziurkę”.

Źrenica. Człowieka widzimy tyle, co wnętrza, przestrzeni, przez „dziurkę” od klucza?

Tam oko cyklopie. Woskowe. O formach nabrzmiątych, ślimaczych, rakowatych...

Lecz bez plugastwa grymasów, robactwa min, bez potworów póź... Bez stęchlizn obojętności, bez ropienia rozgoryczeń, bez brudu egoizmu... Bez demonów „Ja”. Nie

upada w litość dla samego siebie, nie zna wstrętu do oddalającego się świata... Nie

upada we wzloty dostojeństw, w dreszcze trwogi. Zna ból, nie roztkliwia się w nim,

nie obnosi się z nim, ani nie skomle o ukojenie. Nie umartwia się nad sobą.

Ś-cierpienie.

Godność.

Spokój.

Ciężka powłoka gałki – powieka. Źrenica rozcięta. Wężowa. Otwarta rana niewidzialnego, niepoznawalnego, nicości... Z której wylewa się ten smutek. Cichy, niemy głos:

„Jestem”. „Z drugiej strony”.

Natomiast tu, w obrazie „Góro/a”? Czarne oko rozpaczy. Niczym bezgłośny dzwonek, w którym zastygło serce żrenicy.

Źródła cytatów

Carl Gustaw Jung, *Symbole przemiany. Analiza preludium do schizofrenii*, przeł. Robert Reszke, Wrota, Warszawa, 1998, s. 351.

Antoni Kępiński, *Próba psychiatrycznej prognozy*, [w:] *Rytm życia*, WL, Kraków 1983, s. 139.

Antoni Kępiński, *Pro i contra psychiatrii egzystencjalnej*, [w:] *Rytm życia*, WL, Kraków 1983, s. 212.

Adam Mickiewicz, *Dziady*, część I, „Młodzieniec zaklęty”.

Platon, *Obrona Sokratesa*, XXVIII E, przeł. Władysław Witwicki.

Platon, *Timaios*, VIII, 34 B, przeł. Władysław Witwicki.

Antoine de Saint-Exupéry, *Twierdza*, przeł. Aleksandra Olędzka-Frybesowa, PAX, Warszawa 1998, s. 301. 26

Publikacje autora poświęcone twórczości Mieczysława Górowskiego

Pytanie o (nie)rzeczywistość. Szkice o twórczości Mieczysława Górowskiego/ A Question of (Un)reality. Sketches on the Art of Mieczysław Górowski, [w:] *Mieczysław Górowski, Plakaty/ Posters*, Rzecz Piękna, Kraków 2004, s. 12–47.

Homo inversus. Mieczysława Górowskiego obrazy preteksty, [w:] *Mieczysław Górowski. Obrazy*, Janusz Krupiński (red.), Wydawnictwo Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Kraków 2011, s. 6–16.

Kurtyna Górowskiego, „Wiadomości ASP”, 2011, nr 54, s. 46–49.

Górowski: Kim jest człowiek, „Kraków. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny”, 2011, nr 10 (84), s. 68–71.

Górowski: (auto)portret, w *Górowski, (auto)portrety*, Katalog wystawy, Wydział Form Przemysłowych, ASP, Kraków 2012.



Numer 1



Numer 5



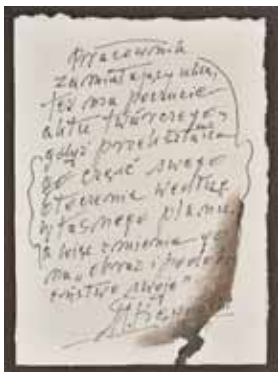
Numer 8



Numer 12



Numer 2



Numer 6



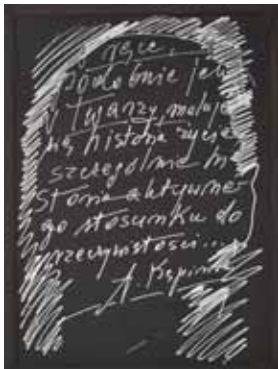
Numer 9



Numer 13



Numer 3



Numer 6a



Numer 10



Numer 14



Numer 4



Numer 7



Numer 11



Numer 15



Numer 16



Numer 20



Numer 24



Numer 26b



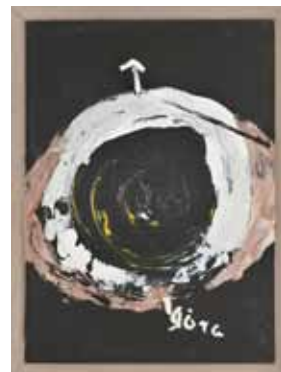
Numer 17



Numer 21



Numer 25



Numer 26c



Numer 18



Numer 22



Numer 26



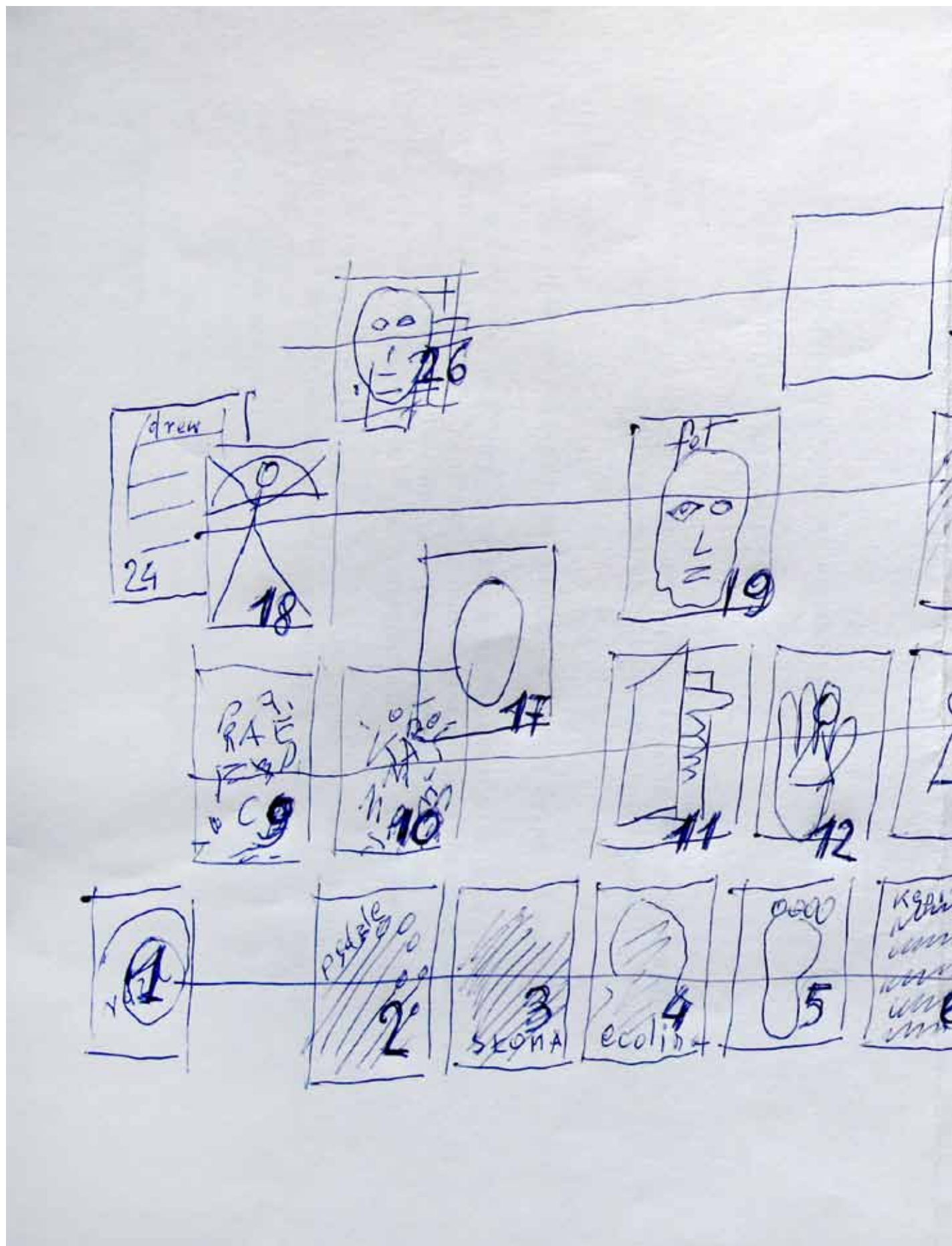
Numer 19



Numer 23

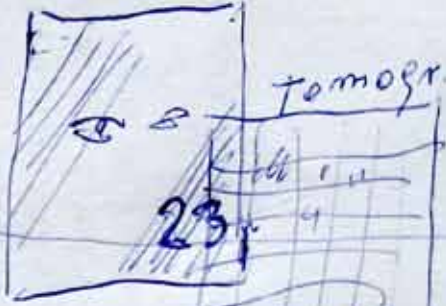
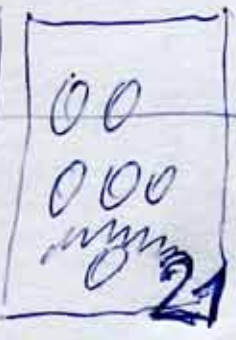
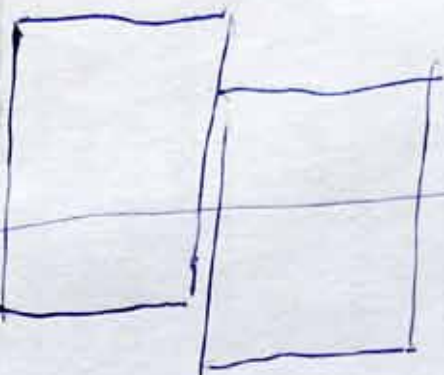


Numer 26a



Mieczysław Górowski
 Rozplanowanie obrazów dla potrzeb wystawy – szkic
 długopis, papier
 21 × 29,7 cm

Szkic był podstawą do określenia tytułów i kolejności
 prac w katalogu oraz na wystawie



2 x 3